

Inżynierowie ludzkości

Wielkimi dniami literatury radzieckiej była druga połowa grudnia ub. r. Z wielu miast Związku Radzieckiego i ze wszystkich republik i krajów autonomicznych zjechało się w Moskwie 745 co najprzedszychszych prozaików, poetów i krytyków, jako delegaci reprezentujący 3695 członków Związku Pisarzy Radzieckich.

Po 20 latach był to II Zjazd Pisarzy Radzieckich. Pierwszemu przewodniczył Maksym Gorki. Konferencje na Kremlu poprzedziły obrady pisarzy na całym terenie Związku Radzieckiego, w których zabrano głos przeszło 1300 mówców. „Literaturnaja Gazieta“ ponad 2 miesiące zamieszczała wypowiedzi i uwagi krytyczne pisarzy radzieckich.

Jak wiemy, Partia wagi i znaczenie Zjazdu podkreśliła oświadczając do uczestników obrad i obecności swoich członków kierowników na otwarciu konferencji.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego stwierdza w swym powitaniu, iż „literatura radziecka od czasu pierwszego zjazdu osiągnęła znaczne sukcesy. Powstały utwory artystyczne właściwie odzwierciedlające pałosa budowy socjalizmu. Bezprzekładne czytny radzieckich patriotów w twardej lach Wielkiej Wojny Narodowej, heroizm pracy naszego narodu w walce o powojenną odbudowę gospodarki narodowej. I nigdy jeszcze literatura nie miała tak szerokiego kręgu liczących i żywo reagujących czytelników, jak nasza radziecka literatura“.

Słowa te zilustrował główny referent A. Surkowa, przytaczając interesujące dane liczbowe. Gdy w 1934 r. (rok pierwszego zjazdu) wydano 1.852 utwory rosyjskich i radzieckich pisarzy w na kładzie 32.943 tysiące egzemplarzy, to w 1953 r. ukazały się 2.733 utwory o ogólnym nakładzie 159.801 tysięcy egzemplarzy.

W okresie XX-lecia silnie rozwinęła się literatura innych narodów ZSRR. Gdy przed pierwszym zjazdem literatura azerskiej, dżadżickiej, gruzińskiej, armeńskiej znajdowała się prawie w powojennej i czytelnicy otrzymywali w ogromnej większości przekłady literatury rosyjskiej — obecnie wzrosła i okrzepła literatura rodzima republik związkowych, ich literatura narodowa.

Popularność literatury pięknej wśród milionowych mas czytelników czyni odpowiedzialnymi pisarzy radzieckich za treść ideologiczną i formę artystyczną ich utworów. Pisarz zgodnie ze wskazaniem Partii jest nie tylko wychowawcą nowego człowieka walczącego o ugruntuowanie pokoju między narodami i propagatorem idei komunistycznej, lecz również zwiastem przyszłości.

Kamieniem węgielnym, na którym wspiera się literatura radziecka, jest socjalistyczny realizm postulujący stworzenie odbicia rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju.

Metoda realizmu socjalistycznego, któremu poświęcił A. Surkowa w swym referacie sporo czasu, wymaga prawdziwego, historycznie konkretnego przedstawienia życia w jego nieustannym ruchu. Tylko prawdziwe odtworzenie życia społeczeństwa może być zdolne wychować masy pracujące w duchu komunizmu, może wyrobić hart woli dla przezwyciężenia tych trudności, jakie napotyka w swym rozwoju socjalistyczne społeczeństwo. Pisarzowi radzieckiemu obce jest dlatego pokazywanie rzeczywistości w dobrodusznym, idealistycznym oświetleniu, stwarzanie „idealnego bohatera“, bez troski rozwiązyującego najtrudniejsze zagadnienie; „anielskiego“ bohatera, któremu nieznane są twórcze zadumy, poszukiwanie nowych form dla

nowej treści i głębokie przeżycia.

Żywa i gorąca była dyskusja na Zjeździe. Przemawiało około 150 pisarzy, wśród których były najświetniejsze nazwiska i mimo ograniczeń czasu lista mówców nie została wyczerpana.

W ogniu dyskusji znalazły się dwa zagadnienia: pojęcie pozytywnego bohatera powieści radzieckich i sprawa konfliktów. W wyniku dyskusji stwierdzono, że w większości pisarze radzieccy „na podstawie ścisłe obiektywnego, historycznie konkretnego obrazu życia pokazali wszechstronne zwycięstwo pozytywnego bohatera, którego cechą jest siła, prawo, etyka i morale socjalistycznego społeczeństwa“ (A. Surkowi).

Problem konfliktu w powieści nie nastroił wiele trudności w dyskusji, gdyż wypływa z konieczności przedstawienia prawdy i li tylko prawdy życia, zawsze pełnego konfliktów.

W odezwie powitalnej KC KPZR zwrócił także uwagę, że „literatura nasza (radziecka) nie podąża pod wielu względami za bujnie rozwijającym się życiem, nie zaspokaja coraz bardziej wybrednego i wyrobionego czytelnika. Niektórzy pisarze nie stawiają sobie wysokich wymagań, dają utwory słabe, zubożające radziecką rzeźbę literatury“. Referent A. Surkowi i koreferent K. Simonow i A. Korniejczuk nie szczędziły słów krytyki. Wskazali m. in. na ostatnią powieść Ilji Erenburga „Odwilż“, która — ich zdaniem — w jego twórczości jest krokiem wstecz. Korniejczuk zwrócił uwagę na obniżenie się twórczości Pogodina, który potrafił tworzyć tak cenne sztuki, jak „Człowiek z karabinem“, „Poemat o toporze“ lub „Mój przyjaciel“. Niedopracowane są również powieści A. Sofronowa „Barbara Wołkowa“ i „Zainteresowana osoba“ A. Krapiewy.

Mimione 20-lecie, okres pomiędzy 1934 r. a 1954 r., był okresem wielkiego rozwoju literatury radzieckiej. „W tych latach — brzmia słowa odezwy Komitetu Centralnego Partii — wzrósł międzynarodowy autorytet radzieckiej literatury. Wydatnie zwiększył się krąg jej czytelników poza granicami Związku Radzieckiego, szczególnie w krajach demokracji ludowej. Literatura radziecka — brzmia zakończenie — zdobyła uznanie milionów zagranicznych czytelników, gdyż zawsze występuje w obronie interesów mas pracujących, broni idei humanizmu, walczy o pokój i przyjaźń między narodami i nacechowana jest optymistyczną wiarą w jasną przyszłość ludzkości“.

Stała się prawdziwym — inżynierem duszy nie tylko pojęcie człowieka, ale i inżynierem — budowniczym moralności i etyki całej ludzkości.

H. BARAŃSKI

Ryszard Danecki

Noworoczny list z Moskwy

J. S.

Dzisiaj w nocy — kierunek wiatr zmieni, dzisiaj w nocy, przez radio słyszałem, mroź Syberii obiegnie pół ziemi, dobrze otul się, miła, dziś szalem,

dzisiaj w nocy — powieje wiatr wschodni, znaczy z Moskwy, ode mnie on prosto — przed północą wyjdź, miła, na schody, wyjdź przed bramę i chwilę tam postój,

dzisiaj w nocy — wiatr wschodni powieje i życzenia przyniesie ci, miła: nie spokoju — walczyć będzie ci wiele, zwyciężyć więcej niż w roku, co miła,

dzisiaj w nocy — wiatr wschodni przyniesie noworoczne życzenia i miasto — przekaż, miła, że ludziom w tym mieście, na ratuszu gdy będzie dwunasta...

Moskwa, 31 grudnia 1954

ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU“
Niedziela 9 I 1955
Rok V Numer 2

Rozmowa ze starogreckim mędrcem

Genialny wykład atomistyki sprzed 2400 lat

Dr Wł. Krzżaniak

działach swego życia, obejmujących 15 tetralogii...

Wniosek płynie z roju pyłków...

Spójrzcie! Będę i ja miał swych gorliwych uczniów i kontynuatorów. Będę przecież i ja miał swych fanatycznych przeciwników. Kto wie, czy dzieła moje, w które włożyłem owoc swych rzetelnych przemyśleń, nie zostaną napiętnowane, wyklęte i rozproszone. Ziarno mej argumentacji, mimo epitetu „materialisty“, wyda swój posiew. Zawsze starałem się być zgodny z doświadczeniem i tylko doświadczeniem, jakie jest mi dostępne. Tylko wtedy przecież możliwa jest nauka. Mój niezapomniany Leukippos podpatrywał kiedyś rój pyłków, drgających w

bawie się w hipotezy. „Naprawdę istnieją tylko atomy i próżnia. Ale pamiętajcie, że moja materia nie jest ciągła! To myśl ważna i mniemam, zapanuje kiedyś w nauce. Zwierzę się wam, przyjaciele, z dręczącego mnie problemu. Nie mam, niestety, odpowiedzi na pytanie, jak mianowicie atomy „wiążą się“ z sobą. Wyobraźcie sobie istnienie jakiejś spójni, ale nie wiem o jej naturze. Ufam, że rozstrzygną to moi następcy. Jakże bym pragnął mieć w ręce przyrząd, powiększający widzenie! Jestem już dość stary, widzieć, więc po mych oczach niczego sobie nie obiecuję. Ale twierdę, że i wy, młodszy ode mnie o... 2400 lat, też obserwacją gołoczną nie nie wniesiecie nowego do mej atomistycznej teorii. Tak jest, teorii atomistycznej, to chyba najodpowiedniejsza nazwa dla moich poglądów...“

Zmysły

— środek zawodny

Ja wiem, że moje tezy prowokują innych. Upieram się przy istnieniu próżni, zapelnionej przez ruchliwe odwieczne atomy, a przeczuwam zarazem, że „przyroda boi się próżni“, a atomy to fikcja. Nauka pójdzie jednak naprzód. Będziemy wiedzieli, o ile się mylę. Gnębi mnie też zagadka, czy nie popełniłem omyłki, zakładając mnogość rodzajów atomów? A może jest ich tylko kilka czy kilkadziesiąt rodzajów? Postaramy się wszyscy, przyjaciele, że ta materia jest na przykład biała, a ta znowu czarna. Niewątpliwie, to zależy od twórczych ją atomów. Nie przypisujmy jednak przesadnej miary „umownym“ wrażeniom (wy, ludzie nowoczesni, wyrażilibyście się: subiektywnym). Idąc za waszym językiem, tylko materię uważam za obiektywną, wrażenia bowiem to subiektywne stany umysłu, będące mniej lub więcej zawodnym obrazem rzeczywistości. Wiedza tylko na grubej obserwacji zmysłowej oparta, jak sądzę, jest „wiedzą ciemną“. Apeluję więc do doświadczenia, ale jego wyniki wdrażam w kontrolę rozumu. Doświadczenie poncza mnie, że po suszy przychodzi deszcz, ale to nie jest celowość i przewidywanie Zeusa. Gdyby deszczów nie było, wyrosłyby inne rośliny, dostosowane do zmienionych warunków. „Dabym państwo perskie“ za taką naukę, która by wszystko wyjaśniła przyczynowo. Kpię ze mnie, że moje atomy „pozbawiłem przypadkowo“. Ja tylko szukam bliźszych przyczyn, bo nad pierwszą przyczyną niech łamie sobie głowę Anaksagoras. Mój jednolity system atomów pozwala mi ziemie tak samo traktować jak niebo. Tylko nasza pycha pozwala odrzucać istnienie innych globów, poza naszym, gdzie nie było atomów, gdzie by może nie istniało życie...



snope światła. Czy zdziwicie się, że naiwne wydały mi się wtedy koncepcje jońskich „filozofów przyrody“, czyż nie sądzić, że i mnie ta obserwacja nie musiała natchnąć myślą, że budowa materii jest inna?

Przyjaciele! Uważam, że rojowisko pyłków, widzianych w sнопie światła — to znakomity model ogólnej budowy materii. Mam w moim ojczystym języku odpowiedź na pytanie: „atomon“, co, jak wiecie, oznacza coś tak drobnego, że nie jest już podzielne, chyba że zechcemy zniszczyć te własności, jakie posiada jako całość. Ot, taka powiedzmy — „niedziółka“, to mój „atom“ materii. Atomy są w ustawicznym ruchu, patrzcie tylko uważnie na te drgające pyłki! Sądję, że może kiedyś nowoczesna fizyka wystąpi z zblizną teorią nie wspominając mego nazwiska. To jednak jest żebne. Fałszywa ambicja zakłócałaby spokój i sparaliżowała mnie w pracy.

Nie sądzicie, że tylko tyle powiem wam o atomach. Co was może oburzy, ale nie sądzę, by najważniejsze były dla nich jakościowe własności. Ilość, cechy ilościowe, przyjaciele, to najważniejsze znamiona atomu! Kształt, położenie, porządek

pozwała moje atomy interpretować na wskroś geometrycznie. Litera A i B możecie przecież rozważać oddzielnie. Ale możecie je też rozpatrywać w układach AB lub BA i oto przypuszczam, że na takim chyba grupowaniu się atomów polega budowa materii złożonej. Kto wprowi atomy w ruch odwieczny? Tego nie dociekam, bo brak mi na to metody. Jako sumienny badacz mogę tylko orzec, że, kiedyś mowa o atomie, to narzuca mi się obraz ruchu, dobrze więc będzie powiedzieć, że ruch — ilościowa zmiana położenia w przestrzeni — jest też własnością atomów. Nie

*) Z 60 dzieł Demokryta potomność nie dochowała żadnego. Neoplatonizm nie mógł Demokrytowi wybaczyć jego koncentrowania się na zagadnieniach materii. Myśli jego ocalały głównie w relacji epikurejczyków.

PRZED NOWĄ DEFORMACJĄ KALENDARIA

Rachubę naszego czasu kształtowały tysiące lat. Już sam podział dnia na godziny po dwadzieście na godzinne i nocne mówi o starożytności rachuby, gdyż my używamy systemu dziesiętnego. To Babilonia posilkowała się dwunastkowym systemem. Również podział tygodnia na 7 dni zawdzięczamy Babilończykom.

O ile rachubę godzin dnia i ilości dni tygodnia ustalono dość łatwo, znacznie trudniej było dokonać podziału roku na miesiące. Jak łatwo jest domyślić się, wskazówką tu był księżyc. Początkowo stosowano miesiące księżycowe w obliczeniu pór roku. Podział na 12 miesięcy zawdzięczamy Egipcjanom, którzy każdemu miesiącowi dali 30 dni z dodatkami 5 dni nadzwyczajnych, co zniknęło w roku 365 dni. Jednak ta rachuba czasu nie utrzymała się długo.

Pierwsi zerwali z nią Rzymianie, dzieląc rok na 10 miesięcy i nadając nazwy miesiącom, które wśród wielu narodów europejskich pozostały w zmienionej formie, stosownie do właściwości języka, do dnia dzisiejszego. Rok ich zaczynał się od marca, a kończył w dzie siątym miesiącu (decembris — a naszym grudniu). Pierwszy miesiąc poświęcony był bogowi wojny Marsowi, co odpowiadało jak wojownikom ludowi, jakim byli Rzymianie.

Polacy i większość narodów słowiańskich dla miesięcy wyrobili sobie przeważnie własne nazwy, jedynie Rosjanie używają nazw pochodzenia rzymskiego, a z narodów sąsiadujących z nami — Niemcy. Stąd źródłosłowy wielu nazw miesięcy przeszą nielogicznością. Ponieważ rok dziesięćmiesięczny nie był w zgodzie z rokiem słonecznym, pierwszą reformę przeprowadził Numa Pompiliusz (715—672 przed n. e.); dodał do owych dziesięciu miesięcy jeszcze dwa — Januarius (styczeń) i Februarius (luty). Pierwszy miesiąc poświęcony był bogowi Janusowi. Februarius (luty) był według ówczesnych pojęć okresem pokuty.

Następna reforma kalendarza będącego w sprzeczności z astronomią przeprowadził za życia Juliusza Cezara (w 47 r. przed n. e.) astronom Sosigenes. Zreformowany kalendarz, zwan później juliańskim, miał 365 dni, a co czwarty rok był przestępny.

Według tego kalendarza luty miał 29 dni, natomiast sierpień 30 dni. Ale miesiąc siódmy — lipiec — otrzymał nazwę ku czci reformatora Juliusza Cezara i miał 31 dni. Po Juliuszu panował cesarz Augustus (August), który także zajmował się reformą kalendarza, choć nie nie wniósł nowego. Ze względów jednak prestiżowych odjęto od lutego 1 dzień i dodano do sierpnia. Stąd lipiec i sierpień mają po 31 dni.

Po Juliuszu Cezarze próbowano jeszcze nieraz reform jego kalendarza, zwłaszcza w czasie Odrodzenia włoskiego, u jego schyłku. Ostatniej reformy dokonał papież Grzegorz XIII w 1582 roku. Była to znaczna poprawa kalendarza, gdyż różnił się on od roku słonecznego tylko o 26 sekund i dopiero po 3000 lat powstanie jeden dzień dodatkowy.

Ten nowy zreformowany kalendarz z trudem torował sobie drogę w świecie. Dopiero dzięki wielkiemu uczonemu Leibnitzowi wprowadzono zreformowany kalendarz w krajach protestanckich w 1699 r. W Szwecji nowy kalendarz obowiązuje dopiero od 1753 r. Związek Radziecki dekretem z dnia 23 czerwca 1923 r. wprowadził nową rachubę czasu. Jeszcze dziś resztki kalendarza juliańskiego pozostały w nazwie Wielkiej Rewolucji Październikowej, która w rzeczywistości nastąpiła w listopadzie.

Obowiązujący obecnie kalendarz, oprócz dobrych ma również złe strony. Są to cztery lata powtarzające się rok przestępny i przypadające na zmienne daty dni tygodnia.

Obecnie w kołach Organizacji Narodów Zjednoczonych mówi się o potrzebie reformy kalendarza i zwołania w tym celu specjalnej konferencji uczonych zainteresowanych dyscyplin naukowych.

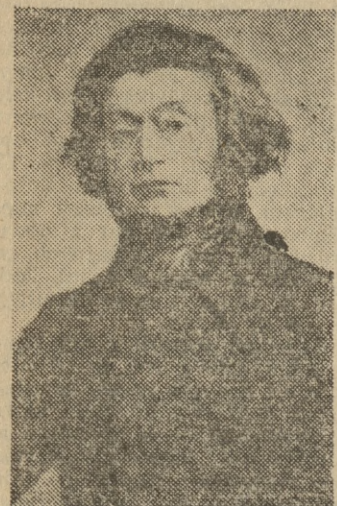
Odejdźcie, moi przyjaciele! „Rozkosze umysłowe mają w sobie coś niemięcielnego“. Myślicie trzeźwo, jasno i plastycznie! Nie dbajcie o przesady i niechcie! Ufam, że nie umrę wstytek, gdyż wy, moi młodzi i szczęśliwi**) kontynuatorzy, podniesiecie śmiało poglądy mnie starego. Żegnajcie!

**) Wielki Platon musiał znać dzieła Demokryta. Przemiłował jednak swego genialnego rywala. Cicero, wolny od idealistycznych jednostronności, stawia Demokryta w rzędzie największych myślicieli. Myśli Demokryta starali się według ocalałych przekazów z innych autorów oddać wiernie, mimo stylizacji. Wypowiedzi autentyczne filozofa ujęte są w cudzysłowy i wydrukowane edrebnymi członkami. Zaczepiliśmy je ze zbioru Diela, 1922, oraz z „Myśli“ Demokryta w tłumaczeniu Staffa — 1920.

Moja propozycja: na placu Wiosny Ludów!

Zabierając głos w sprawie budowy pomnika Mickiewicza w Poznaniu, zachęcając zaproszeniem Redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, ogłoszonym w numerze świątecznym (26. 12. 1954) zdając sobie sprawę z bardzo poważnych trudności połączonych z tym zagadnieniem.

Przed wszystkim powiedzmy sobie otwarcie, sprawę po-



Adam Mickiewicz według rysunku L. Horwita, malował K. Mordasiewicz

CAF

stawienia tego pomnika poruszone publicznie z poważnym, co najmniej całorocznym opóźnieniem. Przecież wstąpił mi w rok jubileuszowy naszego Wieszcz. Najtrwalszym i najbardziej odpowiedzialnym aktem budowy, złożonym Jego ciałom, byłoby odsłonięcie pomnika w setną rocznicę śmierci Mickiewicza, a więc w dniu 26 listopada br.

Z absolutnym niepodobieństwem dokonania tego w ciągu krótkiego czasu, jaki nam pozostaje do dnia rocznicy, muszą się liczyć zwolennicy ogłoszenia nowego konkursu — obojętnie, czy będzie to konkurs otwarty, czy zamknięty. Bo tak czy owak, nie może to być pomnik „szybkościowiec”. Z tego też względu ze wszystkich zagadnień, poruszanych w artykule redakcji „Głosu”, dwa tylko, idąc po linii mojej propozycji, wymagać będą rozważań: na pierwszym miejscu, czy odtworzyć dawny posąg Oleszczyńskiego, czy też oczekiwać wyników drugiego konkursu, a na drugim miejscu, gdzie postawić pomnik?

Na pierwsze pytanie dla mnie istnieje odpowiedź jedna tylko: należy odbudować dawny posąg Oleszczyńskiego.

Co przemawia za takim postawieniem kwestii, a co przeciw ogłoszeniu nowego konkursu?

Przed wszystkim nawiążę do bardzo pięknie wypowiedzianych słów w artykule redakcji „Głosu”, mówiące o tym, czym był ów dawny posąg dla Poznania w okresie niewoli pruskiej. Motyw ten chciałbym w kilku zdaniach podkreślić i wzmacnić:

Pomnik ten był najpierwszym na ziemiach polskich pomnikiem Adama Mickiewicza, wzniesionym w czasie najcięższych prześladowań rząduaborczego. W kilka tygodni po śmierci Wieszcz zaczął w Poznaniu zbierać składki na pomnik wśród najszerzszych rzesz społeczeństwa, nie wyłączając najuboższych, a składki płynęły tak obficie i tak wartkim strumieniem, że po upływie dwóch lat spizowy posąg przyślany z Paryża był już w Poznaniu gotów do ustawienia, co świadczyło o zbiorowym czy nie patriotycznym ludu niewoli, czynie, który dzisiejsze pokolenie uszanować winno. Niemniej dwuletnia walka z rządem osławionego Flottwella o zezwolenie na wzniesienie pomnika, zakończona zwycięstwem, daje również świadectwo o zawziętej energii i o patriotyzmie ówczesnego społeczeństwa poznańskiego, którego pamięć zginąć nie powinna. Posąg wykonany przez Oleszczyńskiego, był najpiękniejszym pomnikiem Mickiewicza w Polsce. Możemy sobie to po wiedzieć bez ciannej i zaściankowej zarozumiałości. Dopiero co dowiedziałem się z „Głosu”, że pomnik Mickiewicza zrehabilitowany w Wilanowie, ma być ustawiony w Krakowie.

napisał: KAZIMIERZ ULATOWSKI

Nie wiadomo, czy to ten sam pomnik dzieła Tadeusza Rygiere, który tam był, zanim go strącił hitlerowiec, a którego bezdusność tak dosadnie ocenił Wyspiański w „Wyzwoleniu”? Jeżeli tak, to trudno nie gratulować najpiękniejszemu młastu w Polsce. Oleszczyński był przyjacielem Mickiewicza i stworzony przez niego posąg był doskonałym portretem. Ale prócz podobieństwa portretowego cechuje go siła duchowa, która emanuje z jego oblicza i z całej postawy.

Nie ma tam rażącego patosu, który tak słusznie zarzucił „Express Poznański” (16 grudnia 1954) wszystkim projektantom i konkursu. Natomiast jest w nim wielkość, równocześnie człowieczeństwo i prostota, żądana przez „tenże sam „Express Poznański”.

Potęgi ducha nie wyrażał żaden z modeli konkursu, który społeczeństwu poznańskiemu przyniósł rozczarowanie.

Hitlerowiec doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki potęgny wpływ wywierał ten posąg. Toć przecież, kiedy już był zniszczony i pozostał tylko fundament, propagandziści hitlerowscy oprowadzający po mieście turystów niemieckich, przed tym fundamentem zatrzymali wycieczkę, wskazując nań palcem i podniesionym głosem wołali: „Na tym miejscu stał pomnik największego poety polskiego Adama Mickiewicza, który naród swój wychował w nienawiści ku Niemcom! Ale teraz już go nie ma i nigdy już w odwiecznym niemieckim Poznaniu stać nie będzie!” Był to przypadkowy świadek tej sceny.

Należy wreszcie wziąć pod uwagę, że zniszczenie pomnika było zabytkiem. Skoro odbudujemy zabytki architektoniczne, które poza swoją wartością historyczną nie budzą wspomnień natury emocjonalnej, nawet takie, o których pamięć ludzka zaginęła, tym bardziej powinniśmy uszanować zabytek sztuki rzeźbiarskiej, który liczne pokolenia kochały i który obecne pokolenie ma jeszcze we wdzięcznej pamięci i który istnieje w dokumentalnych fotografiach. Mammy obowiązek go odtworzyć.

Słabe i nieważkie jest twierdzenie niektórych zwolenników konkursu, że z fotografii „nie da się” odtworzyć posągu. Prawda, że żądanie od artystów — rzeźbiarzy, by robili kopię zamiast tworzyć własne dzieło może godzić w ich ambicje. Ale nie wierzę, by w Polsce, by w samym Poznaniu nie było artystów-rzeźbiarzy, których nie stać na poświęcenie ambicji własnych, jeżeli społeczeństwo ze słusznymi względami tego żąda.

A zresztą, czy rzeźbiarze z innej gałęzi ulepieni niż architekci? A ileż setek architektów w dzisiejszej Polsce w nie małym trudzie odbudowuje zabytki wyrażające idee architektoniczne, cudze, twórcze, którzy przed wiekami zmarli? I nie myślą o tym, że ich ambicja jest poszkodowana, że przyjemniej byłoby wydawać na świat własne idee architektoniczne! Wreszcie chodzi o cieć o rekonstrukcję posągu, samego posągu. Poza tym może artysta-rzeźbiarz wyżyć się twórczo np. przez płaskorzeźbę dookoła cokółu, byłoby to nawet wskazane, by dać świadectwo o kulturze artystycznej dzisiejszego pokolenia, emanację dzisiejszych poglądów artystycznych.

A teraz po wyczerpaniu względów natury ideowej przejdźmy do strony praktycznej. Nauczni doświadczeniem pierwszego konkursu, musimy być ostrożni. Skąd gwarancja, że nowy konkurs da lepsze wyniki? Ale przypuszcza, że wynik konkursu drugiego będzie ponad wszelką wątpliwość jak najlepszy, to znaczy, że uzyskamy jeden projekt, na który zgodzi się od razu nie tylko jury, ale jednogłośnie całe społeczeństwo. Jeden bo jeżeli będzie kilka równie dobrych, będzie źle. Bo wtenczas dużo wody upłynie, zanim się wybierze najlepszy.

Znamy historię wielu konkursów! A czas upływa. Przeżywamy przecież rok jubileuszowy. Pomnik powinien być odsłonięty 26 listopada, jeżeli nie mamy się skompromitować. A mowy o tym nie ma, byśmy drogą konkursu osiągnęli możliwość odsłonięcia pomnika w dzień rocznicy. Natomiast, o ile zdecydujemy się na odtworzenie dawnego posągu, wykończenie samego posągu i ustawienie go na cokole na dzień rocznicy wydaje się co najmniej prawdopodobne, a nawet możliwe. A reszta opracowania, cała architektura i ewentualne rzeźby do datkowe mogą być wykonane w następnym roku, byle w bieżącym ustawili surowy cokół z posągiem.

A teraz pytanie drugie: gdzie ma stanąć pomnik? Odpowiedź bardzo trudna. Poznań ma bardzo niewiele miejsc odpowiednich na pomniki.

Wspomniany tyłko raz plac między Collegium Minus a nieistniejącym masywem wieży zamkowej jest chyba najmniej odpowiedni. Przecież mamy już pod tym względem doświadczenie i to nie tylko na podstawie poprzedniego konkursu. Nie należy go stawiać na środku jakiegoś placu, np. placu Wolności. Inaczej mówiąc, winien mieć tło architektoniczne. Zdaniem moim jest jedno takie miejsce w Poznaniu, mianowicie klin przy zbiegu ulic Walki Młodych i Czerwonej Armii przy placu Wiosny Ludów. U nasady tego klina widzimy nagi szczyt niedużej kamienicy, o

dwóch frontach, a przed nim prowizoryczną pergolę. Otóż należałoby kamienicę tę przebudować, dając jej monumentalną, piękną elewację, odtworzyć w niej odpowiednio tło architektoniczne dla pomnika.

Posąg, odtworzony z dawnego, lecz w powiększonej skali, stałby tam na proporcjonalnym cokole, twarzą do placu Wiosny Ludów, w niewielkiej odległości od tła. Cokół otoczony stopniami, a w dół, ku placowi i Wrocławskiej, prowadziłby schody wydłużone przez odpowiednią ilość tarasów. Architektura całości monumentalna, wykonana z jasnego granitu. Mówiono mi, że miejsce to ulegnie zmianom urbanistycznym. A czy nie można by tych zmian urbanistycznych podporządkować pomnikowi Adama Mickiewicza?

Dlaczego nie było ludzi, którzy by się sprzeciwili budowie okragliaka ze względu na prze widziane, lecz jeszcze nie opracowane zmiany urbanistyczne? Toć oczywiście, gdyby na proponowanym przeze mnie miejscu stanął pomnik Mickiewicza, całe otoczenie musiałoby być nareszcie uporządkowane, ale też czas najwyższy, by doszło do tego uporządkowania. Nie sądzę, że Szpital Miejski będzie tam dłużej jeszcze wiekował, albo że „Ludwiżanka” będzie nadal wiodła o samotnieniu. Plac Wiosny Ludów chyba otrzyma jakąś architektoniczną oprawę, godną jego nazwy. A czy dla spizowego Wieszcz miejsce nieodpowiednie przy placu Wiosny Ludów, gdy o tej Wiosni Ludów do ostatniego tchu marzył Wieszcz żywy, poświęcając dla niej swoją twórczość poetycką i dla niej muzom swoim nakazując milczenie?

Wystawy i uwagi

Czy nasz Kalisz, to ówa Callia, o której przed 1800 laty pisał Klaudiusz Ptolemeusz? Na to pytanie odpowiedź mają dać prace wykopaliskowe przeprowadzane w Kaliszu przez Stację Archeologiczną Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. W tej chwili segreguje się i bada wydobytą z ziemi szcztaki kultury materialnej; na odpowiedź trzeba jeszcze poczekać.

Niemniej bardzo interesująca jest Wystawa Polowa Sekcji Archeologicznej w Muzeum Kaliskim. Bogaty plon pracy poszukiwaczy został przedstawiony w gablotkach. Od zamierzonych czasów — po wczesne średniowiecze, od igły z kości rybiej — po warstwy tkackie i uwidocznione na fotofundamenty prehistorycznego domu. Szczególnie bogaty plon garnków, o których pisał nasz pierwszy historyk Jan Długosz, że rodzi je obficie nasza ziemia.

Te właśnie garnki z dowodami w postaci ornamentyki świadczą niezbicie, że byliśmy tu przed tysiącami lat.

Przystępnie podane objaśnienia przy fotofach, rysunkach rekonstrukcyjnych, eksponatach oryginalnych sprawiają to, że wystawę może

zweździć nawet każdy „laik”, który wyniesie sporo wiedzy prehistorycznej, a przy tej okazji zaznajomi się ze zmienną pracą archeologów.

Już w gospodzie „Robotniczej” znajomy zainteresowań wystawą „Kalisz od 1700

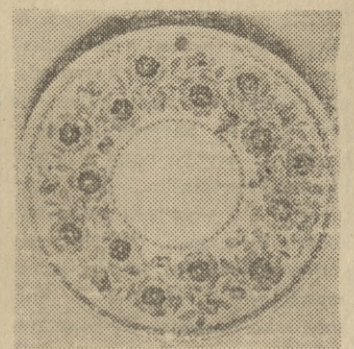


Głowa dziecka, Maria i Roman Hussar. Wys. 25 cm. Nr kat. 1258

do 1850 r.”, twierdząc, że w tym miejscu, gdzie spożywamy śniadanie, przed 200 laty wjeżdżało się Bramą Wrocławską do miasta.

Można się było o tym przekonać w dalszych salach Muzeum Kaliskiego przy ul. Kościuszki 12. Wiele fragmentów budowlanych odtworzyło tu za pomocą farbki i ołówka — art. mal. Władysław Kościelniak Pod szkłem znalazło się wiele starych druków, miniatury, na ścianach wiele litografii fragmentów miasta, teatru, w którym „sztuka sceniczną paraliżuje”, nasz poznańczyk i ojciec teatru polskiego — Wojciech Bogusławski.

Młodzież szkół średnich w dniach wakacyjnych chętnie tu zagląda, zaznajamiając się z tym wielkim rozdziałem historii swego miasta.



Patera. Zakłady Fajansu we Włodawce. Malowała S. Zakładowska. Średn. 36 cm. Nr. kat. 129

Znalazłem się również wśród zwiedzających i Ogólnopolską Wystawę Ceramiki i Szkła Artystycznego we Wrocławiu. Chodziło mi przede wszystkim o udział naszych Zakładów Porcelitu i Porcelany z Chodzieży oraz Zakładów Fajansu z Koła. Kilka serwisów, choć estetycznych, ale w porównaniu z innymi dość przeciętnych — to wszystko z naszego województwa.

W dziale ceramiki wielu zwiedzających zwróciło słuszną uwagę na nieodpowiednie potraktowanie kompleksów do mleka dla dzieci. Talerzyki — owszem przyjemne w kolorze, o bardzo udanych obrazkach, tak samo kubeczki, ale te ostatnie za to z powodu wąskiego dna bardzo wywrotne. Projektodawcy i zakłady produkcyjne winny pamiętać i o małym odbiorcy, nie zawsze słusznie karconym przez matki za rozlanie mleka; niejedno łajanie należałoby się projektantom i producentowi.

Na wystawie wrocławskiej szczególnie bogato zaprezentował się dział szkła artystycznego. Obfitość pomysłów w oparciu o znajomość praw optyki, a więc także z rozszerzonego światła grającego na szkle, mieniące się barwami pióra pawie, piękne linie, przebiegające miedzy dla oka kształty mis, miseczek, wazonów, karafek, kieliszków i szklanek.

Instytut Wzornictwa Przemysłowego w tym dziale nieszczęśliwie pokazał swoje projekty dalekie od estetyki. Nie miejsce tu na rozpisywanie się o pomysłach np. W. Benedykto-wicz czy W. Mannteuffla z tego Instytutu. O wiele przyjemniej się reprezentowały prace artystów pozainstytutowych np. szklanki: Orkusów, W. Ochnika lub studentów wrocławskiej PWSSP. Przemysł szkłany winien wykorzystać wystawę wrocławską do przedstawienia niektórych specjalistycznych gałęzi swojej produkcji, naginając się do życzeń odbiorców. Chcemy mieć w swoich mieszkaniach ładne karafki i kieliszki, ładne szklanki, ładne wazy i wazony. Wystawa pokazała, że pięknych pomysłów jest naprawdę dużo.

J. P.

O projekcie Kodeksu Cywilnego PRL

Dr Jerzy Fabian

Na półkach księgarskich ukazwał się niedawno „Projekt Kodeksu Cywilnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1954) wraz z jego uzasadnieniem. Projekt ten został opracowany w ramach działalności specjalnej komisji, powołanej do życia przez ministra sprawiedliwości w związku z wykonywaniem uchwały Prezydium Rządu z 27 IX 1950. Opracowanie projektu stanowiło przygotowanie drugiego etapu rozwoju prawa cywilnego w Polsce Ludowej (po dokonaniu w latach 1945—1947 pełnej unifikacji tego prawa). Projekt idzie nie tylko w kierunku kodyfikacji, tj. powiązania w jednym akcie ustawowym przepisów zawartych obecnie w różnych ustawach, lecz również w kierunku globalnego przeobrażenia treści przepisów. Dotyczy to nawet niektórych ustaw, powstałych już w Polsce Ludowej. Takie akty, jak np. dekret o prawie rzeczowym z r. 1946 i dekret o prawie spadkowym z tegoż roku, powstały w pierwszej fazie ustroju demokratycznej ludowej i nie odpowiadają już aktualnemu rozwojowi naszej bazy społeczno-ekonomicznej).

Projekt Kodeksu Cywilnego zawiera 857 artykułów, nie licząc sześćdziesiąt siedem artykułów w przepisach wprowadzających; projekt zawiera tylko te przepisy, które w ustroju socjalistycznym zaliczamy do rzeczywiście do prawa cywilnego, tj. przepisy prawa majątkowego nie uformowane w prawie administracyjnym. Nie należy do prawa cywilnego prawo rodzinne, uformowane w osobnym Kodeksie Rodzinnym z roku 1950.

Krótki przegląd dyspozycji projektu obejmuje jedynie zagadnienia prawa rzeczowego. Taki wybór tematu podyktowany mi został przez fakt, że prawo rzeczowe reguluje przede wszystkim zagadnienia prawne własności, a z nią wiąże się z elementami samej bazy ekonomicznej: ustrój własności wyznacza zasadniczy kierunek, w jakim kształtuje się dane ustawodawstwo cywilne.

Prawem rzeczowym nazywamy ogół norm regulujących stosunki między osobami ze względu na rzecz. Z norm tych wynika prawa podmiotowe skutecznego przeciw każdemu, kto je naruszy. Przedmiotem tych praw jest bezpośrednio rzecz (nieruchomość i ruchomość). Wśród praw rzeczowych rozróżniamy prawo własności oraz tzw. prawa rzeczowe ograniczone, będą-

ce z reguły prawami na rzeczy cudzej**).

Omawiany projekt kodeksu cywilnego przejął z naszej Konstytucji podział własności na kilka jej rodzajów. Rozróżniamy: własność społeczną (państwową i spółdzielczą lub własność innych organizacji socjalistycznych) i indywidualną (drobnotowarową i kapitalistyczną zanikającą, wypierana w nieustannej walce klasowej). Poza tym istnieje jeszcze własność osobista. Jest to własność rzeczy, przeznaczonych do zaspokojenia osobistych potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi. Przedmiot własności osobistej stanowi np.: ubranie, książki, pojazdy mechaniczne, domek jednorodzinny, o ile służy do osobistego użytku właściciela lub jego bliskich (art. 139, § 1, art. 140, art. 141—144 projektu).

Przedmiotem własności osobistej są w zasadzie środki konsumpcyjne, jednak niektóre mogą być nimi nawet drobne środki produkcji, o ile służy do zaspokojenia potrzeb osobistych właściciela lub jego bliskich (art. 139 § 2 projektu)...

Zasadę ochrony własności osobistej obywateli formułuje Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W zakresie gospodarki drobnotowarowej otacza państwo ludowe opieką własności pracujących chłopów, co znajduje swe odbicie w omawianym projekcie kodeksu cywilnego (art. 138). Własność społeczną, w szczególności państwową, korzysta ze szczególnej ochrony; przejawem tej ochrony jest np. zasada projektu, że nie można nawet w dobrej wierze nabyć od nieuprawnionego własności, rzeczy należącej do państwa (art. 162 § 2). Jeżeli chodzi o poszczególne sposoby nabycia własności, to projekt wprowadza pewne zmiany w porównaniu z obecnym stanem prawnym. Tak np. art. 157 stanowi, że w razie sprzedaży, zamiany, darowizny lub innej umowy, zobowiązującej właściciela do przeniesienia własności, własność przechodzi na nabywcę z mocy samej umowy, bez potrzeby przeniesienia posiadania przedmiotu własności (chyba, że strony inaczej postanowiły). Tak więc w drodze umowy zobowiązującej do przeniesienia własności, będziemy z miejsca rozporządzali własnością przez jej przeniesienie z jednej osoby na drugą. Zasada ta nie odnosi się jedynie do umów zobowiązujących do przeniesienia własności rzeczy, oznaczonych co do gatunku; tu własność prze-

chodzi na nabywcę dopiero z chwilą przeniesienia posiadania.

Projekt przewiduje również pewne zmiany w zakresie warunków zasiedzenia nieruchomości. Nie dopuszcza w ogóle zasiedzenia w złej wierze. Kwestia wpisu do ksiąg wieczystych nie ma żadnego wpływu na zasiedzenie. Zasiedzenie nieruchomości ma następować zawsze przez nieprzerwane posiadanie w ciągu 10 lat w dobrej wierze.

Przechodząc z kolei do omówienia kwestii praw rzeczowych ograniczonych, projekt przewiduje istnienie 4 praw rzeczowych ograniczonych: użytkowania, służebności (osobistej i gruntowej) zastawu i hipoteki. W zakresie prawa zastawu, przewiduje projekt nowy jego rodzaj, a mianowicie: zastaw na towarach w obrocie albo na surowcach i półfabrykatów w toku przetwarzania (art. 232—293). Źródłem powstania takiego zastawu ma być zawsze umowa. Uprawnionym ma być instytucja kredytowa. Zastaw, o którym mowa, byłby zastawem bez przeniesienia posiadania.

Projekt nie przewiduje tzw. ciężarów realnych, ani własności czasowej, niemożliwie związanej z tzw. prawem powrotu. Co do ciężarów realnych, ustanowionych na podstawie obecnych przepisów, projekt ustala w swych przepisach wprowadzających dwie zasady:

1. Ciężary realne, będące świadczeniami na rzecz dożywotnika, opartymi o umowę dożywocia, mają stać się z dniem wejścia w życie przyszłego kodeksu cywilnego służebnościami osobistymi.

2. Inne ciężary realne ustanowione przed dniem 1 I 1947 r., może właściciel nieruchomości obciążonej wykupić za trzymiesięcznym wypowiedzeniem (chyba, że ciężar realny był ustanowiony na czas życia uprawnionego).

Na tym kończą tych kilka uwag i informacji, dotyczących projektu. Podkreślam, że chodzi tu nie o gotowy już kodeks, lecz jedynie o projekt kodeksu. W toku dyskusji może on jeszcze ulec zmianom. Nie będąc jeszcze ustawą, nie może on stać się podstawą dla regulowania stosunków cywilnych, nie może być stosowany przez sądy, ani inne władze. Niemniej wskazuje on nam wyraźnie, w jakim kierunku rozwija się myśl prawnicza w naszym Państwie Ludowym, jakie zasady prawne wyrażają rozwój naszego ustroju demokratycznej ludowej na drodze do socjalizmu.

** Wasilkowski, jak wyżej str. 1—9.

*) Jan Wasilkowski „Prawo Rzeczowe”. Część ogólna. Warszawa 1952 (skrypt) str. 42—50.

Z życia leśnych ludzi

Stanęliśmy na polanie. Jej symetryczne wymiary i ściany drzew na wszystkich bokach prostokąta wskazują na planową gospodarkę człowieka. Uwagę przykuwają maleńkie, nie większe od kciuka, zaledwie widoczne w zielonej runi sosenki. To zalesiony wiośnię, ubiegłoroczny wyręb. Na głowy siąpi nam uprzedzając, przenikając do szpiku kapusniaczek. Wokół niczym niezmąconą ciszą. Pachnie żywicą. Nie widać nawet najmniejszego poruszenia gałązek.

Lecz co to? Z różnych stron głuszy leśnej wpadają w ucho odgłosy jakiegoś pukania. Czyżby drwale, których tak starannie poszukujemy, błądząc po wertepach? Nie, to trochę za słabo. Puk, puk, puk. Krótka przerwa i znowu rytmiczne — puk, puk, puk. Z wierzchołków potężnych sosen, z przeciwległej krawędzi lasu sfrunął barwny ptaszek. Posuwicie, niczym tanecznica w wirowym walcu, leniwie poruszając skrzydełkami, przepłynął nad polaną siadając na najbliższym drzewie. Prawie równocześnie rozległo się charakterystyczne stukanie.

— Aaa, to on! — odezwał się Florek zasłuchany dotychczas w ciszy leśnej. — To on, kochany przyjaciel leśnego człowieka, pomocnik w walce z wszelkiego rodzaju tałatastwem gąsienicowym, kowal leśny, pożeracz różnych larw i jajeczek owadów. Gdyby nie ten pomocnik, źle wyglądałby nasz las. Zjadłby go sówkiochójnówki i...

Trrrach-buum, trrrach-buum — rozniosło się kilkakrotnie po lesie. Przerwał Florek swój, ledwo zaczęty, fachowy wykład, przerwał także swoją rytmiczną pracę dzięcioła. Echo rozlegało się jeszcze gdzieś w dali. Znowu cisza. Powrócił do swego kowadełka dzięcioła, a my ruszyliśmy w kierunku, skąd dochodziły odgłosy padających drzew.

Po kilku minutach brodzenia w podsyciu wysokopiętnego boru, przedzierania się przez zagajniki stanęliśmy na skraju innej polany. Nie, to nie polana. Stukają siekiery, skrzypią piły. Mocno biją meżczyźni w smolne pnie sosen. Kłęcząc, zajądają cięgiem piłę. Siekiery odskakują od twardego drzewa, krótkie piły opornie wdrążają się w grube odzłębki. Ciepła to praca. Nawet w mroźne dni spływa z czoła pot zmieszany z trocinami, a co dopiero, gdy jest ciepło i siąpi deszcz. Bołą grzbiety, gdy przez 8 godzin zginać się musza nad piłą. Bo ręczne pilowanie grubego pnia trwa co najmniej 7 minut. Inna rzecz piła motorowa...

Jest drzewo i rośnię las

Gdyby ktoś z boku, ktoś nie wtajemniczony przyglądał się tym chłopom walącym wysoko, smukłe sosny, mógłby pomyśleć, że żywią oni do lasu jakiś tajony żal, że mszczą się za doznane krzywdy. Z takim zapalem, zacięciem, z pospiechem pracują robotnicy Zespołu Leśnictwa Rakowo (Nadleśnictwo Czerniejewo). To jednak nie zemsta, to tylko zwyczajne poczucie obowiązku nakazujące robotnikom pracować wydajnie, bo plan wyrębu musi być wykonany w terminie. Na drzewo bowiem czeka budownictwo, przemysł, górnictwo, transport. Czeką ludność w mieście i na wsi na materiał opałowy. Wreszcie czeka na

Kaz. Jazwiecki

miejsce inna brygada robotników, którzy z wiosną przyszedł roku przystąpią do planowego zalesiania obszarów wyrębowych.

I gdybyś zapytał dwóch braci Bardów, pilujących tęga sosnę, to odpowiedzą ci, że lasy w Polsce Ludowej oznaczają nie tylko opał i budulec, ale także jeden ze skutecznych środków regulowania warunków klimatycznych, hydrologicznych, zdrowotnych dla całej ludności kraju i ochronnych dla produkcji rolniczej. Powiedzą ci, że gospodarka leśna nie może być dziś tak prowadzona, jak za czasów obszarów leśnych, po których to czasach zostało nam w puściźnie przeszło milion hektarów niezalesionych wyrębów.

Stary Grześkowiak z Leśnictwa Jezierce, powie ci znowu, że w tamtej Polsce drzewo stało się głównym artykułem wywozowym. Ale wywożono za granicę budulec w stanie okragłym, podczas gdy nasze tartaki po króciutkich sezonach pracy stały bezczynnie, a nasi ro-

— Ja tam tego draństwa do ręki nie wezmę — powiedział stary, doświadczony rębacz leśny, wieloletni przodownik pracy Ludwik Grześkowiak z Leśnictwa Jezierce — witając w ten sposób nadeszłą z Czecho-słowacji piłę motorową. Nie ma to jak ta moja stara — i tu pstryknął paznokciem w lśniąca piłę ręczną, która zadowolona odpowiedziała pięknym dźwiękiem swej wysokogatunkowej stali.

— Ależ, Grześkowiaku, przecież to ułatwi i przyspieszy wam pracę, wykonamy szybciej nasz plan wyrębu. Nie po trebuchacie pracować na kolanach. Zapuszczacie mały, dwutaktowy motorek, przykładacie piłę do pnia, dwie minuty war kotu i sosna leży. Zaoszczędzicie przynajmniej 80 proc. waszej siły — tłumaczył leśniczy Mieczysław Dziedzic.

Zadne argumenty nie pomogły. Stary Grześkowiak uparł się i pozostał ze swym zespołem przy piłę ręcznej. Inny natomiast przodownik, kilkakrotnie nagradzany za wydajność pracy majster, pracujący w lesie od 40 lat Jan Cielaszyk powitał mechaniczną piłę



To się nazywa w języku fachowym „manipulacja“, czyli obmieranie grubości i długości kłosa oraz wybijanie tych miar na odziomku. Pracy tej dokonują: kierownik zespołu rębaczy Stanisław Kulczyński, manipulant Michał Drapikowski i leśniczy Mieczysław Dziedzic. Fot. K. Przychodzki

botnicy „szlifowali“ bruk. Zna ne są wypadki w 1938 roku, że do Niemiec hitlerowskich wywoziliśmy okraglaki, a spro wadzaliśmy tarcice... Obszarni cy ogolali nasz kraj z drzewa, nie troszcząc się o zalesianie, o prawidłową gospodarkę na obszarach leśnych. Chodziło im jedynie o osiągnięcie maksymalnych zysków. Na skutek tego braku przyrostu nasze obecne możliwości pozyskania drzewa zmniejszyły się więcej niż dwukrotnie.

Zwiększenie wyrębów w obecnym stanie naszych lasów oznaczałoby obniżenie ich wydajności na przyszłość. Błędu tego popełnić nie możemy i dlatego gospodarujemy zgodnie z planem — wyręby i zalesienia. Musimy tak gospodarować, by zaspokajając w pełni wzrastające wciąż zapotrzebowanie na drzewo budulcowe nie uszczuplać naszych zasobów, by przyrost naturalny pokrywał wyręby. Tak gospodarując uzyskujemy odpowiednie ilości drzewa i jednocześnie rośnie las.

Grześkowiak contra Cielaszyk

Plan ten wymaga więc szybkiego wyrębu i wywozu drzewa, tak aby w marcu poręba była gotowa do użycia i zalesienia młodego lasu. Dlatego też państwo przychodzi z pomocą robotnikom wprowadzając mechanizację wielu prac leśnych, m. in. ścięcie drzew przy pomocy łańcuchowej piły o napędzie motorowym. Ułatwia to niesłychanie pracę ludzi i przyspiesza eksploatację, ale...

Jan Cielaszyk i Franciszek Tepper za kładają piłę motorową. Za niespełna dwie minuty sosna o średnicy 70 cm runie w dół, układając się równo obok swych sąsiadek. Na ścięcie takiej sosny piłą zużyto by co najmniej 7 min. czasu.

Fot. K. Przychodzki



Państwo troszczy się nie tylko o polepszenie warunków pracy przez stopniową mechanizację, ale także o warunki bytowe stałych robotników leśnych, budując dla nich domki dwurodzinne, przydzielając przyzagrodowe działki ziemi. Na zdjęciu: nowowzniesione domki robotnicze w Nadleśnictwie Łopuchówko.



Mimo ciężkiej pracy Stanisław i Władysław Bardowie witają nas promiennym uśmiechem. „Gdyby tak więcej pił mechanicznych — powiedział Stanisław Barda — to i praca byłaby lżejsza i plan byłby wcześniej wykonany“. Fot. K. Przychodzki

SKARBY NA DNI MORZA

MARSYLIA: W POBLIŻU SKAŁ MORSKICH GRAND CONGLOREE, NIEPALEKO MARSYLII, ODKRYŁ PŁETWONUREK FRANCUSKI ZATOPIONĄ GALERIE RZYMSKĄ.

„Okreć nabiera wody!“, „Ratuj się kto może...!“ — krzyczał dowódca żaglowca. Żaloga biegła w panicznym strachu po pokładzie, a z wnętrza statku dobiegały wycia i krzyki niewolników. Szalało morze... Burza wściekły mi grzmotami i oślepiającymi błyskawicami dosięgała pępku swego nasilenia. Miotła statkiem jak łupiną od orzechów. Maszyny i reje leżały strzaskane, tarasując wąskie przejście na śródkrećcu. Wysokie, grzywiaste fale przelewały się przez statek, zabierając z sobą ściany nadbudówek, skrzynie z cennymi towarami i kurczowo przyczepionych ludzi. Morze nie znało litości... Dowódca i żaloga tracili władzę nad galerią. Wkrótce żaglowiec przechylił się niebezpiecznie na bok, nabierał raptownie wody, a w kilka minut później wpadł na pobliskie skały, złamał się na pół i w mgnieniu oka zatonął. Wraz z żaloga i skarby.

Od tej chwili minęło 2200 lat...

W pewien piękny dzień jesieni roku 1952 młody nurk z Marsylii, nazwiskiem Christianini, opuścił się na głębokość 100 metrów w pobliżu skał Grand Conglorée. Długo przebywał pod wodą, a wreszcie gdy wypłynął z głębin, opadł w ciężkie omdlenie. Natychmiast przewieziono go do szpitala i ponieważ zachodziła obawa utraty życia, wszadzono chorego w żelazne płucia. Uratowano go wprowadzając, lecz przez długie sześć miesięcy pozostał musiał pod opieką lekarską. Nurkowie nie lubią na ogół opowiadać o swoich podmorskich tajemnicach. Christianini jednak, nie mógł już więcej uprawiać niebezpiecznego sportu i dlatego opowiedział wszystkim, co ujrzał na dnie morskim podczas owej wyprawy. Mianowicie u stóp zanurzonych skał leżały setki naczyń glinianych. Wszyscy słusznie domyślali się, że mogą one ukrywać jakieś skarby. Świat nauki zainteresował się od razu tą niezwykłą historią i wkrótce zmontowano ekspedycję, w skład której wszedł pewien archeolog. Prze-

odtworzyć obraz dziwnych losów owych naczyń.

Wyspa Delos należała ongiś do ważnych centrów kulturalnego i gospodarczego życia hellenistycznego państwa. Pracownicy mieszkańcy wyspy prowadzili ożywiony handel na wielu morskich szlakach. Tu leżały wielkie firmy handlowe i stąd prowadziły drogi morskie do dalekich miast portowych. Bogaci kupcy zamieszkujący wyspę, posiadali setki niewolników i wspaniałe pałace, a liczne stocznie budowały chryże galery. Tu właśnie na 200 lat przed naszą erą, osiedlił się wspomniany Marcus Sestius, nawiązując stosunki handlowe z dalekimi miastami portowymi, a m. in. z bogatym rzymskim miastem Massilia, czyli obecną Marsylią.

Wino sprzed 2000 lat...

Podczas jednego takiego rejsu, zatonała ożaglowana galeria wraz z naczyniami. Odkryte przez Christianiniego amfory, o pojemności 24 litrów, zawierały wino, oliwę, wodę, pszenicę,

ne gwoździe miedziane, a części składowe galery, zbudowane były z rozmaitych gatunków drzewa. Niezależnie od tego znaleziono w okolicy takie metale, jak: brąz, miedź, ołów, żelazo itp. Resztki z wyposażenia statku pozwoliły uczonym stwierdzić, że w czasach dawnych wysoko stała sztuka żeglarska, przy czym umiano wykorzystywać również wiatry przeciwnie.

Wielka kultura

Przedmioty odnalezione na dnie morza dostarczają dowodów na to, że przed dwoma tysiącami lat istniał już rozwinięty przemysł meblowy, tkacki, skórzany oraz wiele innych, o daleko zaawansowanej technice. Znaleziono meta-



le wskazują na umiejętność wytapiania rozmaitych stopów. Uczni spodziewają się odnaleźć jeszcze dalsze przedmioty przysypiane piaskiem morskim, które mogą dostarczyć doniosłych przyczynków dla poznania kultur zamierzających w tych czasach.

Opr. JAN MAKOWSKI

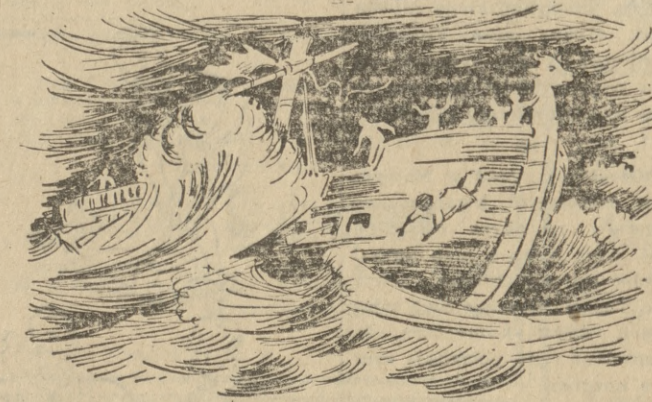
Okrety nowych mórz

Dla żeglugi po nowych arteriach wodnych i nowopowstałych sztucznych morzach stocznia „Krasnoje Sormowo“ w Gorkim produkuje obecnie statki nowego typu, poruszane elektrycznością. Stalowy kadłub statku odznacza się zwiększoną wytrzymałością, co pozwala mu stawiać czoła dużej fali, powstającej na nowych morzach. Trzy potężne śruby o średnicy 1,68 metra wprawiane są w ruch przez silniki elektryczne otrzymujące prąd z generatorów, poruszanych silnikami dieslowskimi. Oprócz trzech głównych silników pracują jeszcze dwie pomocnicze.

Sterowanie statkiem zostało zelektryfikowane. Na mostku kapitańskim zainstalowano urządzenie telewizyjne, które pozwala kapitanowi widzieć — podczas manewrowania — jednocześnie dziób i rufę statku.

Statki te wyposażone są w dwa wodno-odrzutowe urządzenia pomocnicze do sterowania, umieszczone na dziobie i na rufie statku. Urządzenia te znacznie ułatwiają manewrowanie statkiem przy służowaniu.

Długość statku wynosi 121,5 metra, szerokość — 16 metrów, wysokość od kila do najwyższego punktu nadbudówek pokładowych — 15 metrów; jego wyporność wynosi 2235 ton, szybkość — 25 km na godzinę. Statek ten obliczony jest na około 500 pasażerów.



wodził jej kapitan J. Yves Cousteau. Wiele miesięcy trwały prace, zanim cały podwodny skład naczyń wydobyty został na powierzchnię.

Tajemniczy znak...

Na wydobytych z dna morskiego amforach, uczni archeolodzy odkryli dziwny wypalony znak „S E S“. Wnioskując po kształcie owych dwuśrubowych dzbanów, świat nauki przyjął hipotezę, że miejscem ich pochodzenia jest wyspa Delos, na leżąca do grupy Cyklad. Jednocześnie inny zespół uczonych, badających dzieła głośnego historyka rzymskiego Liwiusza, natrafił w jego kronikach na imię „Marcus Sestius“. Idąc po tych niezwykle śladach, dalsi uczni wyprawili się na wyspę Delos, poszukując w resztkach ruin jakichkolwiek stycznych ogniw, które by pozwoliły

ce, daktyle itp. Spośród znalezionych naczyń wyodrębniono 40 gatunków o rozmaitej budowie i technice wypalania, wskazujące na znakomite mistrzostwo ówczesnych rzemieślników. Specjalne naczynia przewożone okrętami, zapakowane były w mocne skrzynie i służące miały przypuszczalnie do przechowywania wina. Jedną z takich amfor, hermetycznie zamkniętą zawierała jeszcze wino. Wprawdzie straciło już ono swój procent alkoholu, niemniej długotrwałe przebywanie w wodzie morskiej, nie zdołało w nim zabić smaku.

Żaglowce i marynarze...

Wydobyte na powierzchnię części strzaskanej galery, dostarczyły uczonym bardzo ciekawego materiału. Okazało się, że musiał to być olbrzymi statek. Cały spód miał obity blachą ołowianą, zapobiegającą psuciu się okrętu. W pozostałych częściach znaleziono licz-

W SĄDZIE

Szanowny Sądzie, to jest pomyłka. Zostałem niewinnie obmówiony. Co? Ja chuligan? Ależ skąd. Chuligan to taki, co ma mandolinę, samodziałówkę i zamaski... To nie chuligan? Biliniarz? Aha, widzi więc Szanowna Prokuratura, że ja nie zaliczam się ani do tej, ani do tej kategorii. Mandoliny nie noszę, bo i po co? Struny ma pozrywane i spokojnie wisi sobie na ścianie.

Co? Że mam się streszczać? Proszę bardzo, ja mogę



nawet sobie iść, niech tylko ten milicjant mnie przepuści. A więc streszczam się: Chuliganem nie jestem, bo rumby nie tańczę, wódki na ulicy nie piję, szyb nie tłukę, a że czasem kogoś potrącę aż się nogami nakryje, to i co? Młodość ma swoje prawa. Co mam robić z nadmiarem temperamentu? Piłkę kopać? Ja? Nie, Szanowny Sędzio. Za bardzo się szanuję. Przecież mój dziadek nieboszyk, były właściciel Kaczych, Małych i Głębokich Dółków w grobie by się przewrócił, gdybym ja w krótkich desusach wybiegł na boisko. Zresztą mam trochę krzywe nogi i wstydzilibym się.

Jak było z tym papierosem? Nie. Przez złośliwość tego nie zrobiłem. Przypadek, za który winę ponosi kawiarnia. Dlaczego? To przecież proste. Na naszym stoliku brakło popielniczki. Palilem właśnie papierosa, gdy weszła moja mama z panią mecenasową Pytelkiewiczową, a mama nie zezwala mi palić papierosów, bo to podobno mi wypada robić to samo, co robotnicy. Jeszcze by pomyśleli, że ich młupię. Nie chciałem, by mama zauważyła, że palę i rzuciłem go za siebie i nie mogę ponosić winy za to, że tam, gdzie stać powinna popielniczka, stała filiżanka tego pana. To kawiarnia winna i mama też.

Szybę w Domu Książki wybiłem? I dlatego jestem chuliganem? To śmieszne. Wysoki Sądzie. Szalenie śmieszne. Gdybym w złości wybił, czy po pijanemu, to bym był chuliga-

siem zębów policjantowi i chciałem to zademonstrować swemu przyjacielowi, gdy staliśmy przed oknem Domu Książki. On w tym momencie schylił się, by uszczypnąć w idylkę jedną panienkę, która stała obok nas i oglądała książki na wystawie. Mój sierpowy zamiast spaść na głowę, spadł na szyję. Gdyby jej tam nie było, to bym jej nie potłukł. Widzi Szanowny Sąd, że to wina szyby.

Co znowu za kradzież? Nie było żadnej kradzieży. Jak? Czy ja się przesłyszałem? Czy wyglądam na takiego? Ja chodzę w garniturach z Centrali Odzieżowej. Przeważnie w granatki w paseczki lub w szarobrazowo-popielate jodełki. Innych w C. O. nie ma. Czy ja tak ubrany wyglądam jak chuligan?

Wódki w sieniach nie pijam, bo i po co? Mało knajp? Szanowny Prokurator mnie krzywi, biorąc za chuligana. A ta aluzja do tej torby z jajami, co miała znaczyć? Znow krzywdę dla mnie. Jak to było? Zwyczajnie. Naprzód przyglądałem się pewnemu panu, co stał przed wystawą PMS. Ten pan potem stanął przed sklepem galanterii męskiej i przyglądał się szelkom na wystawie. Jakaś pani wołała na niego: Feluś, Feluś! A on nie. Wzgniewało mnie to, tym bardziej że ta pani była, hm... bardzo ładna i stuknęłam tego pana w ucho, że niby ta pani go woła, a on gbur się nie odzywa. Ten pan zaraz upadł na ziemię. Ta pani zaczęła krzyczeć na mnie, a ja, że mam delikatne nerwy (to rodzinne u nas), więc rozniewało mnie to jeszcze więcej i...

Co? Mam mówić o jajkach? Przecież nic innego nie robię. Szanowni Sędziowie też książki nie czytają od środka tylko od początku, więc i ja muszę od początku.

Potem poszedłem kupić papierosów do budki i musiałem zdjąć rękawiczki, a że potrzebowałem do tego obie ręce, więc musiałem puścić smycz z Rozetką. Rozetka to suczka mojej ciotki. A że koło budki szwendały się różne kundelki, więc nie chciałem puścić Rozetki luzem, bo, hm... jeszcze by popeliła megalians z tymi kundel-

To i owo

Policja amerykańskiego miasta St. Albans (stan Virginia), aresztowała w noc sylwestrową konia wraz z jeźdźcem, jako że oboje byli kompletnie pijani.

ZOOlogiczny ogród w Nowym Jorku zastosował kwarantannę dla renów na okres ostatnich świąt, gdyż jeden z nich ugryzł w palec małego chłopca. „New York Times”, podając ową wiadomość, dodał komentarz, że wspomniane reny posiadają czerewoną nozdrza.

Amerykański tygodnik „Time” uznał ministra spraw zagranicznych — Dullesa za „postać 1954 r.”. Warto przypomnieć, że to samo pismo uznało swego czasu niejakiego Hitlera również za wielką postać.

Siedmiu żołnierzy angielskich i amerykańskich zebrało się w brytyjskim mieście Hunsanton, aby przeprowadzić rozgrywkę w pięciu piwa. Zwycięzcą w turnieju został Anglik — Gus Carter, który wypił kufel piwa w przeciągu pięć i pół sekundy. — Również drużynowe zwycięstwo odnieśli Brytyjczycy.

Mieszkańce amerykańskiego miasta — Tucson (Arizona), niejaki Jim Kelly, przesiedział na słupie 57 dni, co, jak na jego 74 lata, uważać należy za nie lada wyczyn. Wprawdzie zamiarem jego było dociągnąć 63 dni, ale... spadł ze słupa.

FRASZKI

Pewien kierownik w pewnej fabryce

Miał moc podziękowań dla korespondenta.

Za śmiałą krytykę — miał o nim pamiętać.

Co przyrzekł — wykonał. Nie zapomniał wcale.

Przeniósł go za tydzień na sąsiednią halę...

Wł. Scisłowski



W SPRAWIE BUDŻETU

Zaczął się od tego, że dyrektor wezwał nas do gabinetu. Przemówił krótko, ale dobitnie:

— Koledzy! Wiele o tym, że kończy się rok bieżący. Nie wlecie natomlast, że budżet nasz w niektórych pozycjach nie został wyczerpany. Czyż możemy na to patrzeć obojętnie? Wręcz przeciwnie — musimy temu zapobiec, bo wiemy, czym to pachnie. Władze centralne mianowicie: a) zarzuca nam, że nie umiemy gospodarować budżetem oraz b) zmniejszą nam takowy w przyszłym roku, do czego jednak żadną miarą doprowadzić nie możemy. Skończyłem.

Po chwili podyktował nam, jakie sumy należało wydać: 47 825 zł na akcję kulturalno-oświatową, 72 745 zł na bezpieczeństwo i higienę pracy,

Tadeusz Multański

32 000 zł na remont maszyn biurowych oraz 4 734 zł na wczasy świąteczne.

Wprawdzie nasz zespół tańeczny daremnie upominał się dotychczas o kostiumy (brak funduszy), a wczasy świąteczne nie zostały zorganizowane przez cały rok, ale nie czas teraz myśleć o tym.

Ja miałem zająć się sumą: 72 745 zł przeznaczoną na bezpieczeństwo i higienę pracy, kolega Kowalski miał w swoich rękach akcję kulturalno-oświatową, koleżanka Rzeszotko remont maszyn biurowych, a kolega Pomadka wczasy świąteczne.

Z miejsca dostaliśmy zwolnienie z pracy i zabraliśmy się do roboty. Koleżanka Rzeszot-

ko od pierwszej chwili napot-

kała na poważne trudności, a Panowicie na niewytłumaczalnych opór naszych nieuświadomionych panien z hali maszyn, które stanowczo sprzeciwiły się unieruchomieniu wszystkich maszyn do pisania oraz a opór działu technicznego, który również oponował przeciw oddaniu do remontu wszystkich maszyn do liczenia.

— W związku z zakończeniem roku mamy dużo pracy! — zawołali jedni i drudzy.

Ale ten oportunizm pewnych nieuświadomionych jednostek został złamany przez naszego energicznego dyrektora. Wprawdzie robota w hali maszyn na trzy dni została unieruchomiona, aby zaś mógł pracować nasz dział techniczny, tzn. liczyć bez maszyn, wprowadzono odpowiednią ilość papieru, dzięki czemu z akcji kulturalno - oświatowej wydana została suma 5 322 zł. Narzeczcie nasi technicy nie będą liczyli mechanicznie, a powtórzą sobie tabliczkę mnożenia.

Kol. Kowalski dzięki własnej inicjatywie z funduszy akcji kulturalno - oświatowej kupił poza tym: siedem biurerek, komplet krzeseł z „Desy”, półki na kwiaty, 38 efektownych i estetycznych lamp, 72 drzeworyty, 47 kryształowych wazonów oraz 28 książek na temat oświaty wśród najszerszych mas. Wszystko to zostało przeznaczone do gabinetu dyrektora. Słusznie — póki naszego zwierzchnika musi wyglądać kulturalnie.

Kolega Pomadka fundusze wczasów świątecznych zużytkował jeszcze tego samego dnia. Zakupił mianowicie za całą sumę 4 734 zł bilety do teatru na najbliższe święta. Każdy z pracowników otrzymał po 18 biletów.

Jeżeli chodzi o mnie, to z funduszy bezpieczeństwa i higieny pracy kupiłem między innymi piękny dywan. Wprawdzie dotychczas nie było wypadku, aby stał się jakiś wypadek w gabinecie dyrektora, niemniej jednak dywan wykluczy takie możliwości raz na zawsze... W ten sposób w tym najważniejszym miejscu naszego biura bezpieczeństwo dla wszystkich tam przebywających będzie zapewnione w 100 procentach.

Odkurzacz elektryczny, którym otąd będzie się odkurzać pokój dyrektora, przyczynił się do utrzymania higieny w tymże pomieszczeniu. Nazajutrz po głębokim namyśle zakupiłem 820 kg mydła, którym otąd pracownicy będą mogli myć ręce nie tylko jak dotychczas przed, podczas i po pracy, ale ile razy komu przyjdzie na to ochota. W ten sposób higiena w naszym biurze zostanie podniesiona na należyty poziom.

Z uwagi na bezpieczeństwo zakupiłem również 4 szafy. Dyrektor będzie mógł otąd pracować bezpiecznie bez obawy, że jego akta nie znajdą odpowiedniego pomieszczenia.

Tak więc na bezpieczeństwo i higienę pracy wydałem całą sumę oprócz 50 groszy. Kto wie, co by się stało (nasz dyrektor to pedant), gdybym w ostatniej chwili nie wpadł na szczęśliwy pomysł, dzięki któremu mogłem się w całości wywiązać z powierzzonego mi zadania: udało mi się w jednym ze sklepów kupić rolkę papieru higienicznego.

P. S. Dyrektor urzęduje w pokoju sekretarki, bo niestety chwilowo jego gabinet do tego celu się nie nadaje; został przeznaczony na magazyn. Ale — grunt, że budżet naszej instytucji w przyszłym roku na pewno nie zostanie zmniejszony.

NOWY ROK 1955

